

Protokół przesłuchania świadka

Dnia 26 października 1945r w Warszawie Sędzia Sledczy II rejonu Sądu Okręgowego w Warszawie z siedzibą w Warszawie w osobie Sędziego M. Halftera, przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie i o treści art. 1e) k.p.k. - oraz o znaczeniu przysięgi. Sędzia odebrał od niego przysięgę na zasadzie art. 109 k.p.k. poczem świadek zeznał co następuje:

Imię i nazwisko	M. [redacted] F. [redacted] Sz. [redacted] z d.R. [redacted]
Wiek	lat [redacted]
Imiona rodziców	M. [redacted] i F. [redacted]
Miejsce zamieszkania	Warszawa ul. Bagatela [redacted]
Zajęcie	urzędniczka Wydziału Kwiatunkowego (ul. Puławska 12a)
Wyznanie	rzymsko-katolickie
Karalność	nie karana.

Powstanie Warszawskie zastało mnie, mego męża i dziecko w dom mieszkałam wówczas przy ul. Bagatela [redacted]. Wobec tego, że przyległy do [redacted] - były to parterowe garaże widać było z okien naszej łazienki-ogródek Jordanowski. Przez pierwsze parę dni Powstania, to znaczy od pierwszego do czwartego sierpnia 1944r- stale słyszałam od strony ogródka Jordanowskiego pojedyncze strzały i od czasu do czasu serje strzałów z karabinu maszynowego. Mąż nie pozwalał patrzeć przez okno naszej łazienki. Jednakże 4 sierpnia 1944r, stanęłam na wannie i spojrzałam przez okno łazienki, to właśnie, które pokazywałam ob. Sędziemu w dniu 18 października r.b., kiedy odbywała się wizja lokalna na terenie ogrodu Jordanowskiego i w Al. Szucha 12/14. Wówczas zobaczyłam na terenie tego ogródka-trzy rzędy nagich ludzi-między którymi były dzieci. Ludzie ci leżeli na trawie. Ubrania leżały z boku- porzucane. Nie zauważyłam krwi więc sądzę, że egzekucja dopiero miała nastąpić. W pobliżu nich widziałam żołnierzy niemieckich (ukraińców prawdopodobnie, bo, jak zdołałam zaobserwować na terenie Bagateli i okolic w tym czasie znajdowali się tylko żołnierze ukraińscy). Tylko oficerowie w tych oddziałach-byli Niemcy. Żołnierze ci mieli w rękach rozpylacze, skierowane w stronę leżących. Straciłam przytomność w tym momencie. Miałam po tym ciężki atak sercowy gdyż ten obrazek, który zauważyłam przez okno łazienki wywarł na mnie bardzo duże wrażenie, zrozumiałam, bowiem, że te strzały, które poprzednio słyszałam od strony ogródka Jordanowskiego-było to rozstrzelanie ludzi. W okresie od 2 do 6 sierpnia 1944r- stale nasz dom i nasze mieszkanie było nachodzone przez żołnierzy Ukraińców, oni bowiem opanowali ten teren. W tych dniach stale wyprowadzali oni grupkami lokatorów z naszego domu. Przychodzili i do nas w tym celu, lecz synek, mój, który wówczas miał 6 lat i 2 miesiące, zawsze jakoś zdołał uprosić żołnierzy, żeby nas nie ruszali. Razem z nami była nasza sublokatorka J. [redacted] F. [redacted]. Żołnierze ci, którzy wciąż do naszego mieszkania zaglądali (nadmieniam, że nie wolno nam było zamknąć drzwi wejściowych) stale zabierali różne rzeczy z naszego mieszkania, które im wpadły w oko. Zresztą częściowo i sami dawaliśmy im różne cenne przedmioty, jako okup - za pozostawienie nas. W tym czasie z innymi lokatorami naszego domu-kontaktowaliśmy się bardzo mało. Dnia 6 sierpnia 1944r. Ukraińcy kazali nam opuścić ten dom, zaznaczając, że b. dzie spalony. Gdy wychodziliśmy razem z mężem, J. F. [redacted] i dzieckiem to miałam wrażenie, że lokatorów już w tym domu nie ma. Dopiero w lutym 1945r, po opuszczeniu Warszawy przez Niemców dowiedziałam się od lokatorów naszego domu, że kilka osób z mieszkańców tego domu, ukryli się w różnych schronach i przetrwali w tym domu do drugiej dekady sierpnia 1944r. Nazwiska tych osób- mieszkają oni i obecnie w tym domu-są: Cyganiak Kazimierz z żoną Maria Gryglarzewska i Kazimierz Gryglańewski. Po wyjściu z domu zostaliśmy skierowani w Al. Szucha, gdzie męża zabrano do Gestapo. Przechodząc widziałam na podwórku tym dużo mężczyzn, kobiet na tym podwórku nie widziałam. Mnie i F. [redacted] skierowano do ogródka przy Kasynie Gry. Nadmieniam, że razem z nami opuściła nasz dom- sąsiadka nazwiska jej nie pamiętam, kochanka gestapowca Mass. Ona też weszła z nami do ogródka przy Kasynie Gry, lecz po chwili skomunikowała się z Niemcami i opuściła ten ogródek, zabierając nie tylko

swoje rzeczy, lecz także, część tych, które przyciągnęliśmy na wózku ja i F [redacted]. Jak słyszałam od naszej dozorczyni Pólińskiej- ta kochanka tego gestapowca, podobno była Polką. W ogródku tym pozostałyśmy do wieczora, na noc zaś schowałyśmy się do jakiejś szopki stojącej na terenie tego Kasyna, uciec nie można było, gdyż wszędzie na około było bardzo dużo Ukraińców i Niemców-volksdeutschów/ w żółtych koszulach/ z opaskami czerwonymi na rękawach-ze znakiem swastyki. Następnego dnia- to znaczy 7.VIII.1944 około godz. 9 rano, kiedy trzymałam narękach swego synka, posłyszałam strzał i zobaczyłam, że syn mój zabity. Szopa ta była zbudowana z nieszczelnych desek, o dużych szparach, widocznie strzał oddano właśnie przez taką szparę. W tym czasie strzelaniny nie było. Na chwilę przed strzałem posłyszałam kroki w pobliżu tej szopy, kula trafiła z tyłu w głowę syna spowodowała dużą ranę na czole. Za chwilę, po strzale wszedł do tej szopy Ukraińiec z rewolwerem w ręku. On śmiał się. Byłam tym wypadkiem tak oszołomiona, że postradałam zmysły rozmawiałam, śpiewałam usypiałam dziecko. Obawiając się by nie zabrano i nie spalono mego syna nosiłam go pod paltem jeszcze przez dwa dni. W pewnym momencie doszedł do mnie jakiś oficer niemiecki- (ja po niemiecku nie mówiłam, lecz F [redacted] dobrze władała tym językiem). Na jego zapytanie, F [redacted] wyjaśniła mu skąd myśmy się tu wzięły i poinformowała go o okolicznościach śmierci mego syna, prosząc go o pomoc, abyśmy mogły pochować mego syna. On miał odpowiedzieć, że zasadniczo im nie wolno pomagać Polakom, bo wszyscy są bandyci, i aczkolwiek boi się kolegów, to jednak postara się dopomóc. Rzeczywiście następnego dnia wczesnym rankiem przyszedł do nas wykopał płytkę mogiły i pomógł mi pochować syna. Następnego dnia wieczorem- to znaczy 10 sierpnia 1944r, przyszło do nas 2-ch Ukraińców, oświadczyli (mówili po polsku), że komendant wzywa F [redacted] to znaczy F [redacted] miała ona lat [redacted] i odprowadzili ją do Kasyna. Moje po 15 minutach zgłosił się do mnie jeden z tych, co zabrakł F [redacted] i powiedział, że teraz mam ja iść. Odprowadził mnie do domu Kasyna, gdzie wprowadził do rozbitej łazienki. Był on pijany mówił po polsku i tam-zdarł ze mnie ubranie i bieliznę i zamierzał mnie zgwałcić; zaczęłam się bronić i prosić go, by mnie lepiej zabił. Wreszcie widocznie potrafiłam go wzruszyć powoływaniem się na jego matkę, tak że odepchnął mnie i kazał mi iść zabrałam swoje rzeczy/ ubranie i wyszłam do ogródka do szopy. On doprowadził mnie do szopy, jakiś czas stał jeszcze przy szopie, tak że spodziewałam się wciąż, że strzeli do mnie. Ostatecznie jednak poszedł sobie. F [redacted] wróciła dopiero na ranem. Wróciła ona w opłakanym stanie z jej słów bardzo zresztą powściągliwych i z jej wyglądu- zrozumiałam, że padła ona ofiarą wielokrotnego gwałtu. Następnego dnia znowu przyszedł do nas ten sam oficer, o którym nadmieniałam powyżej (nie pamiętam czy był to gestapowiec) i widząc, że jesteśmy w okropnym stanie zdenerwowania, zaczął wypytywać F [redacted] o co chodzi. Ona zaczęła go prosić, aby nas zabił, albo też umożliwił ucieczkę. On jednak powiedział, że nie może tego zrobić, jednakże po pewnym czasie przysłał do nas jakiegoś żołnierza, który nam kazał natychmiast opuścić ogródek, - skierowałyśmy się w stronę Agricoli, żołnierz ten odprowadził nas kawałek i wrócił, my zaś, poszły w stronę Agricoli. Na Agricoli posterunek zaczął do nas strzelać, lecz myśmy szły dalej, kazali nam wracać, wtedy F [redacted] powiedziała im (byli to Niemcy) że zostałyśmy zwolnione i mamy iść na Zachód, oni zaś puścili. Poszłyśmy na Czerniakówką, następnie zaś zatrzymałyśmy się przy ul. Belwederskiej 4. Tam jeszcze byli Polacy. Tam była jeszcze strefa powstańcza. Dopiero 18.VIII.1944r Niemcy zatakowali tę dzielnicę. 20.VIII, 1944r podpalił ten dom, wtedy udaliśmy się na ul. Napielaka, gdzie ukryliśmy się w pałacym domu, następnie zaś 21.VIII.1944r poszłyśmy na ul. Chełmską, i tam ukryłyśmy się w kościele, skąd już 15.IX.1944r zostaliśmy zabrani przez Niemców do Pruszkowa, gdzie udało mi się przyłączyć się do grupy cherych i w ten sposób uniknąć wywiezienia do obozu. Nadmieniam, że w czasie pobytu w kościele przy ul. Chełmskiej, byłam świadkiem tego, jak Niemcy z samochodów i z armat, z czołgów obrzucali bombami i ostrzeliwali szpital, zorganizowany w sierocińcu przy ul. Chełmskiej i w ten sposób podpalił 2.IX.1944r ten szpital, który był oznaczony wyraźnie znakami

54
70

Czerwonego Krzyża. ³ ~~Nanni~~ częściowo spalili się w tym szpitalu, częściowo zostali przywaleni gruzami. Wieczorem usiłowałam ratować rannych, lecz ulicę oświetloną pożarem, Niemcy zaś ostrzeliwali z karabinów maszynowych, tak że nie można było dojść do tego szpitala. W nocy z drugiej strony dało nam się przedostać do tego szpitala i część rannych uratować. Przenieśliśmy ich na Sadybę, gdzie umieszczone ich w jakimś domu. Słyszałam tylko, że następnie zbombardowane i spalone i ten dom i ten dom. Osobiście tam nie byłam i tego nie widziałam. W czasie mej tułaczki po opuszczeniu Pruszkowa, w końcu października 1944r w Kieleckim na terenie gminy Mułów, mieszkałam we wsi Mułów i tam słyszałam od mieszkańców wsi, że Niemcy i Gestapowcy i SS-mani, spędzali ludzi z tej wsi (mężczyzn, kobiety i dzieci) do chaty i następnie podpalali taką chatę. Widziałam taką jedną, spaloną chatę. Jak mówili mi mieszkańcy tej wsi w chacie spalono tej 30 osób. Słyszałam również od gospodarzy tej wsi, że wielokrotnie zdarzały się wypadki gwałcenia dziewczynek po 10 lat przez żołnierzy na oczach rodziców. F. [redacted], wyszła za mąż obecnie przebywa w Krakowie, nazywa się P. [redacted].
Dodaję, że ten oficer niemiecki, o którym mówiłam poprzednio, gdy dowiedział się od F. [redacted] nazwisko mego męża, obiecał sprawdzić co się z nim dzieje. Następnego dnia - zdaje mi się, że było to jeszcze przed pogrzebem syna - powiedział F. [redacted], że ja muszę się pogodzić z tym że straciłam męża i dziecko. Ten oficer mówił, że tracili wszystkich bez wyjątku, uważając że wszyscy pomagają Powstańcom i wszyscy są bandyci. Dotychczas żadnych wiadomości o mężu nie mam. Nazwiska tego oficera nie znam. Podobno był to Wiedeńczyk.

Odczytano .

/ S₂ [redacted] M [redacted] /

Sędzia Okręgowy Sledczy/M. Halfter. /



Za zgodność
Sędzia
MALINA WOLNKO

M. Wolnko